

Gostyń, dnia 1 października 1937 r.

TREŚĆ: Edmund Klinkowski — Stosunki i zajścia w krobskim zarządzie miejskim w czasach południowo-pruskich. Stanisław Helsztyński — Garść luźnych uwag z „sierowni“ A. Majchrzaka. Prof. Władysław Kołomłocki — ...„Jeszcze o pożarze Gostynia w r. 1811, o zarządzeniach przeciwpożarnych i o zdarzeniach, z tym związanych“ (dokończenie).

Edmund Klinkowski

Stosunki i zajścia w krobskim zarządzie miejskim w czasach południowo-pruskich¹⁾

Przy przejęciu Wielkopolski przez Prusy w r. 1793 składał się magistrat biskupiego miasta Krobi z następujących osób:²⁾

burmistrz	Wlekliński z stałą roczną pensją 10 tal.
zastępca burm.	Stęciochowicz bez pensji
radny	Dobrowolski " "
"	Woziwodzki " "
"	Wlekliński " "
"	Sobierayski " "
"	Drozdziński " "
pisarz miejski	Latosiński z stałą roczną pensją 10 tal.
wójt	Jędrickowski " " " 5 tal.
ławnik	Sikorski bez pensji
"	Teffelski " "
"	Malczyński " "
"	Mateklasiński " "
"	Gwesiński " "
kasjer	Wlekliński " "
szafarz miejski	Pogazelski z roczną pensją 5 tal. 16 gr.

¹⁾ Podług aktów w archiwum państwowym w Berlinie, Gen. Dir. Południowe Prusy, Tit. LXXII nr. 516.

²⁾ Tit. LXXII nr. 524.

Dalej niżsi funkcjonariusze: sługa miejski Kosmański (roczna pensja 8 tal. 8 gr.¹⁾), stróże nocni Muslak i Paul (11 tal. 4 gr.), polowi Liesewicz i Sobierayski (7 tal. 12 gr.) i w końcu „zegarmistrz i sikwiarz” Tefelski (6 tal. 16 gr.)²⁾.

Urzędniczy ten aparat, na 864 mieszkańców stosunkowo liczny, zmniejszono bardzo radykalnie,³⁾ ograniczając go do burmistrza Matterna, który równocześnie był jedynym radnym i zarazem pisarzem miejskim, i jednego sługi miejskiego, Katarzyńskiego. Pozostali też obydwaj stróże miejscy Muslak i Paul, dwaj polowi, dawniejszy Sobierayski i nowo przyjęty Szykiewicz, i w końcu „zegarmistrz i sikwiarz” Tefelski. Burmistrzowi przydzielono jeszcze jako doradcę dawniejszego radnego Stęciochowicza. W lutym 1796 podwyższono pensję Matternowi na 150 tal. Sprawy sądowe w Krobi załatwiał burmistrz sądowy (Justizbuergermeister) Reiner z Bojanowa, który za to pobierał osobno 50 tal.⁴⁾

W czerwcu 1794 prosił radny Stęciochowicz, aby mu przyznano stałe pobory roczne. Ponieważ sam nie umiał po niemiecku a nie chciał widocznie się posługiwać tłumaczem, wniosek swój wykoncypował własnoręcznie po łacinie. Wniosek jednak jego załatwiono odmownie, ponieważ narażenie nie było na to funduszków. Zresztą dzięki „swej nieznamomości języka niemieckiego mało może pomóc w służbie magistrackiej”.

Do końca roku 1801 nie zachodzi potem nic ciekawego; burmistrz cieszy się ogólnym szacunkiem, a sprawy miejskie załatwiają się prawidłowo. Tymczasem z początkiem maja 1802 wypływa afera Matterna. Zaczęło się od tego, że wykryto pewne nieregularności burmistrza, które powstały

¹⁾ Słudze miejskiemu dawał magistrat jeszcze rocznie: sukienny mundur, 2 pary butów, 2 pary ciepłych trzewików (Warm Schuhe), czapkę kożuchową, pas? (Kleider-Pass) i 8 wiertelów poznańskich (około 22 centnary) żyta, czyli ilość dość poważną. W miejsce tych dotacji w naturze podniesiono za czasów pruskich pensję z 8 na 15 tal.

²⁾ Nazwiska pewnie należy sprostować: Drozdziński = Drożdżyński, Jędrickowski = Jędryczkowski, Malczyński = Mulczyński, Pogazelski = Pogorzelski, Liesewicz = Lisewicz.

³⁾ Przy wolno postępującej reorganizacji władz urzędował polski magistrat jeszcze do roku 1794. Mimochodem tylko wspomnieć należy, że żaden z urzędników polskich nie władał językiem niemieckim.

⁴⁾ Z okazji wniosku burmistrza policyjnego z Dolska i Krzywina, Huberta, zaproponowała kamera poznańska połączenie sądownictwa dla miast Krobi i Piasków. Na to odpowiedział Berlin (3. XI. 1800), że „nie przychyliła się do tego, będąc zdania, że byłoby celowiej, aby (pod tym względem) połączyć miasto Piaski z Dolskiem i Krzywiniem”.

rzekomo z powodu piastowania przez niego równocześnie dwóch urzędów — burmistrza i kamelarza. Kwitów i rachunków było brak, nie prowadzono spisów wydatków i wpływów, a rewizor, wyższy radca akcyz i ceł (Ober-Accis- und Zoll-Rath) Struensee, zarzucił Matternowi pośrednio sprzeniewierzenie, choć narazie nie mógł mu tego udowodnić. Powodu tych zająć należało może szukać w przeciążeniu Matterna. Obwiniony oświadczył, gdy tylko padły takie posądzenia w jego kierunku, że gotów rezygnować z urzędu kamelarza i oddać ze swych pborów w sumie 150 tal. część czyli 50 tal. na stałe uposażenie kamelarza, którego należało by zaangażować. Ministerstwo na to się zgodziło, wobec czego zarządzono wybór kamelarza. Wybór ten — jak i wybór reszty członków magistratu — przysługiwał podług przywileju dziedzica z dnia 20. maja 1762 „pospólstwu miejskiemu“ (Stadt-Communitaet). Głosy mieszczan padły przeważnie na długoletniego pisarza burmistrzowskiego Klingbeila. Lecz kamera poznańska kandydaturę tę odrzuciła, motywując decyzję swą w raportach do Berlina tym, że Klingbeil, jako sekretarz Materna, może być współwinnym i współwiedzącym zaszłych nieregularności. Mattern był wprowadzie jeszcze w urzędzie, lecz w oczach władz przełożonych, jak by z tego można wnioskować, był już zupełnie załatwiony, choć dochodzenia przeciw niemu rozpoczęły się dopiero nieco później. Drugi kandydat wybrany, radny miejski Osiecki, nie znalazł również aprobaty, ponieważ nie umiał ani czytać ani pisać po niemiecku. Wobec tego zarządzono drugie wybory, w których ponownie wybrano niezatwierdzonego co dopiero sekretarza Matterna i to wszystkimi głosami. Przedstawiciele miasta, starsi cechowi i wszyscy obywatele życzyli sobie Klingbeila, „który zaskarbił sobie w ciągu ośmiu lat całkowite nasze zaufanie“ (pismo z 8. 1. 1803). Lecz kamera odmówiła ponownie zatwierdzenia wyboru, gdyż przez „tak żywe naleganie“ obywatelstwa czuje się — jak twierdziła — na nowo spowodowana pozostać przy swych „sentymentach“, „ponieważ jest bardzo prawdopodobne, że obywatelstwem kieruje w tym wypadku tylko Mattern“. Kamera wysunęła teraz swego własnego kandydata, wschowskiego sekretarza powiatowego Schmidta, przeciw któremu znów zaprotestowali starsi miejscy w Krobi (pismem z 28. 2. 1803), „ponieważ naszym i całego obywatelstwa życzeniem jest, mieć tutaj jako kamelarza p. Klingbeila“, który włada językiem polskim w słowie i piśmie, a który kontentuje się

zresztą odstąpionymi przez Matterna 50 talarami jako swą pensją. Skutkiem takiego uporu mieszczan było naznaczenie trzecich wyborów i to tym razem ze strony miasta. Aby zaś nie popełnić jakiego prawnego uchybienia — ministerstwo przecież nie zarządziło tych wyborów — przeprowadzono je w Bojanowie w domu burmistrza sądowego Reintera. I znów wybrano, już po raz trzeci, i to nawet z poleceniem Reintera jednogłośnie Klingbeila.

Tymczasem król zgodził się na wyznaczenie 100 tal. na pobory dla nowego kamelarza, co do którego dotychczas nie było można uzyskać porozumienia.¹⁾ Dnia 15. lipca poparli starsi miejscy ponownie Klingbeila, na co otrzymali odpowiedź, że wniosek ich jest zupełnie nie na miejscu, „ponieważ podobne stanowiska należy obsadzać w zasadzie inwalidami lub innymi oficjantami królewskimi, którzy są bez chleba“. Było to zupełnie nowe stanowisko kamery, które naturalnie w Krobi nie trafiło nikomu do przekonania. Kamera zresztą w pismach swych do Berlina i Krobi prowadzi podwójną grę: przed ministerstwem rzuca na Klingbeila najcięższe podejrzenia, z innej strony zaś przed obywatelstwem krobiskim stale tai prawdziwe powody, dla których odmawia potwierdzenia Klingbeila, i powołuje się na rzekome błędy formalne, jakie zająć miały przy wyborze a jakie w rzeczywistości nigdy nie zaszły.

Wkrótce potem upoważniło ministerstwo kamerę poznańską do zatwierdzenia swego kandydata, sekretarza Schmidta, jako kamelarza. Tym samym zdołała kamera w Berlinie przeforsować swoje stanowisko, chociaż przecież jeszcze dnia 21. kwietnia 1803 na jej propozycję względem Schmidta stamtąd taka przyszła odpowiedź: „zresztą nie mogą sekretarze powiatowi reflektować na podobne stanowiska miejskie, ponieważ należy je zużywać na zaopatrzenie inwalidów...“

(Dokończenie nastąpi).

¹⁾ Przy tej sposobności (rozkaz gabinetowy z 2. 7. 1803) podwyższono pobory sługi miejskiego z 15 na 36 tal. Co do tej posady sługi miejskiego należy jeszcze nadmienić, że w czerwcu 1805 wniosła kamera o podwyższenie poborów dla woźnego magistrackiego Fessa w Krobi. Nazwisko to nie zachodzi poprzednio nigdzie. W aktach wypływa nagle, lecz wyjaśnienie tego daje odpowiedź Berlina (12. 7.) „Nie możemy słudze miejskiemu Fessowi w Krobi... przyznać dodatku 14 tal. rocznie, ponieważ tenże dopiero niedawno został za karę przesadzony do Krobi, i dziwi nas, że tej okoliczności w Waszym piśmie nie podajecie“. Nie dało się wprowadzić stwierdzić, skąd ów Fess przyszedł i co zawinił, lecz znamienne, że miasteczko Krobię użyto niejako jako kolonię karną.

Stanisław Helsztyński

Garść luźnych uwag z „sierowni” A. Majchrzaka

Starego majstra Jędrošia widzę w tym roku w nietęgiej kondycji fizycznej: pokaszluje, stęka, chroni się przed niepogodą do swej szopy, rodzaju remizy na narzędzia, którą nazywa zresztą „sierownią”, zwaną przez tutejszych także „rzazalnią” tj. rzezalnią, miejscem „rżnięcia” sieczki albo też i zielenizny w „lodzie” (lada — z niemieckiego). Przepadzi-sty, tęgi warsztat, parę garniturów stolarskich, jakieś koła, połamane kawałki starego żelastwa, cyrkle i ołówki — okno od podwórza: bidna ta cała „sierownia”, a przecież stąd wychodzą na świat sławne Majchrzaka świątki. Tu też, nie gdzie indziej robiła zdjęcia w roku zeszłym ekspedycja filmowa Nowosielskiego i Babijczuka, łącząc rzeźbę filipinów gostyńskich, zbiory T. Skorupki z Kosowa w jedną krótko-metrażową całość pt. „Z drewnianego klocka”, która obiegiła kina całej Polski i powędrowała za ocean do Polonii ame-rykańskiej.

— Cóż pan dobrego wystrugał zeszłej zimy — dopytuję pilnie pocziwego staruszka, który w czasie rozmowy nie przerywa pracy nad św. Joachimem: chce nim uzupełnić cykl kossowski. Okazuje się, że jesień i zima z r. 1936 na 1937 należała do bardzo wydajnych w pracy. Majster w pierwszej chwili nie zdaje sobie nawet sprawy z ogromu tego co dokonał, zapomina, że temu zrobił to, tamtemu owo. Zinwentaryzować wszystkiego niesposób. Właśnie oglądałem w przejeździe przez Poznań u ks. radcy Sobkow-skiego, emeryt. proboszcza starogostyńskiego, model kościoła i cmentarza w St. Gostyniu. Majchrzak uśmiecha się lekce-ważąco: to nie święty, nie rzeźba, nie zalicza tego do doro-bku. Prawdę mówiąc, jakaś sława czy rozgłos jest mu zupełnie obojętny. Rzeźb nie podpisywał nigdy i nie pod-pisuje. Nie odczuwa żadnego pragnienia, żeby oglądać zro-bione dawniej figury. Miałem nieraz okazję obserwowania zupełnej jego obojętności wobec swoich „wyrobów”. Raz tylko ożywił się podczas majstrowania proponując: „Czy nie mógłby pan posłać parę fotografii i napisać o nich do „Przewodnika Katolickiego”?

Zaznaczyła się w tej prośbie Majchrzaka jego łączność i tematyczna zależność od tygodnika, który od dziesiątków

lat jest jego niedzielną strawą duchową. Nie przemówiły mu nigdy do przekonania wzmianki w innych pismach, nie okazał ciekawości, żeby je przeczytać. W wypadku „Przewodnika” sam poddał myśl do napisania artykułu. Wyobrażam sobie, że nielada sensacją i radością byłoby dla niego widzieć swe świątki właśnie w tym „swoim” organie. Źródłem wzorów jest też dla Majchrzaka wielka ilustrowana „Historia narodu polskiego”, zdaje się pióra Baczyńskiego, którą kiedyś oglądałem w jego mieszkaniu.

Ale to nie najważniejsze rzeczy, jeśli idzie o genezę jego wystrugiwania figur z drzewa. Właśnie w tegorocznych pogwarkach dowiedziałem się coś niecoś o jego przodkach. Okazuje się, że ojciec był stelmachem; temu też zawodowi poświęcał się jego dziadek. Dalszych przodków nie pamięta: w każdym razie trzy pokolenia pracujące w tym samym rzemiośle. Ciekawą historię opowiedział mi Majchrzak w związku z dziadkiem. Był stelmachem dworskim, zdaje się w Karchowie koło Krzemieniewa: w r. 1848, po wybuchu powstania, zmusił go dziedzic do pójścia w szeregi powstańców. Majchrzak nie miał do wojaczki ochoty i przy pierwszej sposobności zbiegł z obozu ćwiczeń, podobno ze Śreму. W następstwie tego prześladował go dwór: przestępca ukrywał się, uciekał przed panem i włodarzami. Zimą tułał się po stodołach i stogach, aż pewnej nocy ukrył się w starej dzwonnicy na cmentarzu koło dawnego, drewnianego kościoła w Siemowie i tam zamarzył na śmierć. Przed dwoma laty robiliśmy tablicę pamiątkową dwóch innych kosynierów z r. 1848: Majchrzak ani pisał o dziadku. Dopiero teraz odtajał: do wyznań i wylewności uczuć nie jest skory. Choć jowialny i przy sposobności bardzo dowcipny, nie jest z zasady rozmowny, raczej skryty i niedostępny. Biada narzucać mu się lub sprzeciwiać z swoim zdaniem w czasie „roboty”: potrafi się wtedy oburzyć, milczeć cały dzień lub mamrotać niezrozumiałe, pełne zniecierpliwienia zdania.

Cechą, która łączy Majchrzaka z ogółem artystów, nie myślących zazwyczaj kategoriami ekonomicznymi, jest też jego oziębłość i abnegacja w sprawach majątkowych. Miał średnie gospodarstwo, 18 morgów: po latach 20 zostało mu ich 6. Musiał spłacać dzieci z pierwszej żony, gdy brał drugą, to prawda. Ale pozbywał się gruntu bez większego żalu: do dziś nie lubi iść pracować w polu, żniwować, kosić, nigdy nie uważał się za rolnika. W najgorętsze lato, gdy wieś i pola rozbrzmiewają kosami, woli zamknąć się w „sie-



Golgota w Kosowie (dzieło Majchrzaka)

rowni“ i — strugać. Nie będzie to zawsze rzeźba, przeciwnie, zwykle narzędzie, ciesiółka, stolarka i robota stelmacha: jest na okolicę zawołanym dostarczycielem sprzętu dla gospodarzy.

Rzeźbę w większej ilości wykonuje od 4 lat, odkąd znalazły się zamówienia. Poprzednio rzeźbił raczej ukradkiem, dla siebie, do swoich izb, do ogródka i na podarki do kościoła. Pod tym względem miał zawsze szeroką rękę i nieproszony, bez zapłaty, obdarzał parafialny kościółek w Świerczynie szeregiem statui, szczególnie pięknym feretronem. Pomysły brał z głowy, uzależniał je od okoliczności, obracał się oczywiście w kręgu świętych Pańskich.

Przy nich też do dzisiaj pozostał. Zimy ubiegłej wykonał właśnie 12 apostołów i Chrystusa zmartwychwstałego oraz 14 figur do wnętrza domu Franciszka Skorupki w Kosowie t. zw. „Pochód świętych Patronów zmarłych przodków rodziny Klupsiów i Skorupków“. Biorąc w rachubę wykonaną część pierwszą tego zbioru jest to najciekawsze i najbogatsze dzieło naszego snycerza.

Ponieważ seria prac kosowskich dobiegła końca, postanowił Majchrzak wykonać ostatni etap swojej działalności twórczej tj. pomalować opracowywany od 3 lat zbiór. Miałem okazję śledzić go przy tej robocie przez szereg dni, podziwiać jego pomysłowość, dobry smak w doborze barw,

cierpliwość i pracowitość, ale i bogaty jeszcze zasób sił fizycznych przejawiany przy tej pracy. Na fryzach chaty Skorupki, w t. zw. „ładnej izbie“ zajarzyli i zapłonęli tęczyowymi farbami świątkowie wystrugani z drzewa topolowego: „pochód“ nabrał istotnie życia, koloru i realniejszego sensu. Majstersztyk w swym rodzaju dała skrzynia wielkopolska pomalowana subtelnie, pastelowo, w desenie i figury na wieku, nałożona grubo farbami na płaskorzeźbie od ściany licowej.

Z żalem opuszczałem „sierownię“: nie mogłem zobaczyć reszty rzeźb, które cierpliwe, w hieratycznych swych ruchach, rozmodlone, pielgrzymujące lub trwające w zachwyceniu czekały właśnie na ostatni dotyk ręki majstra, a właściwie na dotyk jego pędzla, przedłużającego im przez pokost i farbę żywot — o sto chyba lat.

Kosowo n/Obrą, 8. 7. 37.

Prof. Władysław Kołomłocki

..., „Jeszcze o pożarze Gostynia w r. 1811,
o zarządzeniach przeciwpożarnych
i o zdarzeniach, z tym związanych“.

(Dokończenie)

Z Urzędu
z Gostynia dnia 17 VII 1811
Ławnik 1szy zastępca, Mazankiewicz,
donosi najuniżeniej, że tylko do
7go sierpnia rb. zastępuje Kassyera
i Ławnika w Gostyniu.

Ławnik 1szy Zastępca
Mazankiewicz

do
Wielmożnego Rożnowskiego
PodPrefekta Krobskiego

w Rawiczu

Mam honor donieść, że gdy nie miały względu prośby dwukrotne, o oddalenie mnie od mych Urzędów, ani podanie ostatnie, pod dniem 11 b. m. tylko do m. b. urzęduję, Wielmożny Pan, raczy zatem, albo na wakanse kogo innego

przysłać, albo kandydatów przez Burmistrza, kazać sobie podać. Gdy przyjdzie rzeczony dzień złożę kasę i rachunki w ręce Szanownej Rady Miejskiej, jeżeli nie zechce odebrać, zapieczętuję ułożone rachunki i pieniądze i złożę przy świadkach trzeciemu, albo też przywiozę Wielmożnemu Panu wszystko.

Nie otwieram przyczyn, bo ich jest wiele, i zdawałoby się, jakgdybym chciał koniecznie, aby je Wielmożny Pan dla mnie usuwał.

Jednej atoli z tych przyczyn niemogę się wstrzymać wyłuszczyć, to jest: że jestem złym urzędnikiem, stoję na zniszczenie mych ziomków, słowem jestem Tyranem, który zciągnął na siebie obrzydzenie i nienawiść powszechną. A więc abym za to wszystko mógł się czem najlepszem wywdzięczyć Miastu, nie mogę jak tem, że oddaję Urzędy, do których mnie szczególniejsze względy Pana powołać raczyły.

Głębokie uszanowanie

(Mazankiewicz)

Z ostatniego ustępu widać, że współobywatele musieli pierwszemu ławnikowi dopieć porządnie. A wszystko to zrobiła jego akcja przeciwpożarowa, podyktowana — śmiem to twierdzić — istotnie głęboką miłością do rodzinnego miasta. Miał bowiem Mazankiewicz wgląd w akta miejskie i czytając o ciągłych pożarach, przedstawiał sobie zapewne widok Gostynia, o natłoczonych drewnianych domkach, objętego pożarem. Chciał tedy w miarę sił swoich i możliwości temu zapobiec. Wydał mądre zarządzenia, zorganizował jedyną możliwą w ówczesnych warunkach straż... Spotkał się jednak z uporem ludzi, dla których te wszystkie zarządzenia były tylko niezrozumiałym ciężarem, ba! — nawet krzywdą jakowąś urojoną. Zaczęły się sarkania, złorzeczenia, pogrożki... Jakbym je słyszał!... Mazankiewicza nazwano tyranem, kiepskim urzędnikiem, który „pragnie zguby swojego miasta“. (sic!!).

...Zaślepieni! Czy przeczuwali, że to stawanie okoniem w poprzek zbawczej myśli jednego człowieka, trzeźwo myślącego, gotuje im płomienną zagładę?... O — gdyby mogli spojrzeć, jak my obecnie — przed siebie na dzień 15. IX. 1811, zapewne nie kłóciliby się o jedną beczkę z wodą, ale po pięć by wystawili nie tylko bez szemrania, ale z wielką skwapliwością...

— Burmistrz m. Gostynia, monitowany zapewne przez Mazankiewicza, wysłał do Rawicza jego pismo z rezygnacją, ponieważ w aktach („Acta specialia”) mamy taki dokument.

„№ 149. Działo się w Rawiczu w Biorze Pod-Prefektury dnia 25go Mca Lipca Roku 1811. Wydział Administracji Szczególnej.

Pod-Prefekt Powiatu Krobskiego

Do

JPana Burmistrza w Gostyniu.

W przedmiocie doniesienia JP. Burmistrza Miasta Gostynia, z dołączeniem kopii Rezolucyi na bezpo. przedstawienie Ławnika JP. Mazankiewicza otrzymaney, w dniu 22. b. m. uczynionego oświadcza mi Pod Prefekt, że to iest winnością JP. Burmistrza, wzmiankowanego Ławnika, mimo przedsięwzięcia iegoż samowładnego obowiązków porzucenia, do sprawowania nieprzerwanego na dal przyiętych na siebie powinności przez pismo nakłonić, dając mu wyraźnie do zrozumienia, że dymissy dopoty uzyskać niemoże, dopoki inne Subiekta w mieysce iego nominowane i installowane nie zostaną, dla którego to ostatniego przypadku ułatwienia, gdy tego JP. Mazankiewicz koniecznie żądać będzie, JP. Burmistrz, zniósłszy się z Radą Mieyską, dwóch kandydatów na te funkcy, których się p Mazankiewicz rzec zamyśla do wiadomych sobie Przepisów stosownie Pod Prefektowi przedstawić iest winien.

(pisał:) Buiakiewicz.

Rożnowski.“

— W długim zdaniu — krótka decyzja. Prośba o dymisję została odrzucona. Pismo to burmistrz przedstawił zapewne swojemu zastępcy. Ale z Mazankiewiczem nie łatwa była sprawa. Co sobie postanowił, przed tym się nie cofał. Rozpoczął ustnie molestować burmistrza, by na jego miejsce obrał kogo innego, a gdy to nie pomogło pisze z miejsca takie pismo.¹⁾

„Szlachetny Mości Burmistrzu!

— „Już tyle razy prosiłem ustnie o obranie łącznie z Radą Mieyską i podanie dwóch kandydatów na moje mieysce, przecie dotąd nie iest Pan łaskaw. Dopraszam się zatem ninieyszem eszcze raz, prosząc iaknayusilniéy, aby Pan nie zwłocznie do podania na moje mieysce 2ch kandydatów przystąpił i Wgo Pod Prefekta o odebranie mi po-

¹⁾ „Acta specialia“ Mag. Gost. № 17.

wierzonych tymczasowie Urzędów, iaknayprędzej prosić raczył. Wszakże ziszczenie się proźb moich nie tylko, będzie Dobrodą dla całego Miasta ulgą dla Pana, a satysfakcją dla mnie. Kończę na tem że Wn Pod Prefektowi doniosę, iż iuż podałem do Pana i do Rady Mieyskiej o podanie kandydatów na moje mieysce, a więc, żeby w krótcie spodziewał się podania takowego, i raczył iednego z podanych iaknayspieszniej JWPrefektowi przedstawić. Spodziewając się przychylenia aby raz i aby do tey iedney proźby, zostaię z winnym uszanowaniem.

Dan w Gostyniu dnia 22 sierpnia 1811 r.

Mazankiewicz,

Ławnik 1szy zastępca y kassyer."

— Ale i ta prośba nie odniosła skutku. Nie ma w aktach żadnej wzmianki o tym, by burmistrz uczynił jakoweś kroki w pożądanym dla Maz. kierunku. Tymczasem jednak sytuacja zmieniła się gruntownie...

W spór między zastępcą burmistrza a mieszczanami wdał się sam Pan Bóg. „Czerwony kur“ — krążący od dawna po terenie Wielkopolski — przyszedł i do Gostynia. W dn. 15. IX. 1811 spłonęła przeważna część miasta.

5. Jak to było w Gostyniu z akcją przeciwpożarową po pożarze w r. 1811.

Po tym dla mieszkańców ówczesnego Gostynia istotnym nieszczęściu, a dla dzisiejszego wyglądu miasta „szczęśliwym“ zdarzeniu — sprawa dymisji Mazankiewicza stała się odrazu nieaktualną. Głosy opozycji zanikły prawdopodobnie. Stłumił je ogień, który równocześnie udowodnił, że zastępca burmistrza miał rację, nawołując do obrony przeciwpożarowej. Mazankiewicz rozpoczyna tedy urzędowanie. Píše, jak to już nadmienilem na innym miejscu, błagalne listy z prośbą o pomoc, stara się o ratunek dla nieszczęśliwych pogorzalców i o odbudowę miasta; walczy jak lew o jakiegokolwiek dochody. Wreszcie załatwia sprawę organizacji przeciwpożarowej. Najpierw (11. XII. 1811) wyznacza 4 komendantów ogniowych poniższym pismem:¹⁾

„Działo się w Biorze Policyi w Gostyniu dnia 11 go Grudnia 1811 Roku.

Dnia dzisiejszego wezwało się niżej napisane osoby, które są osiadłemi Obywatelami Miasta Gostynia i gdy

¹⁾ „Acta specialia“ Mag. Gost. (druk. „Orędownik“ № 47, 13. VI. 1934).

stanęły osobiście, zapytał się ich, Czyliby przyjęły na siebie obowiązek Komenderowania Mieszkańcami z Wydziałów sobie wskazanych, pod czas ognia, jako też mieć na baczności i pilności Instrukcye czyli przepisy osobno im dane, względnie sposobu i porządku ratowania podczas ognia. Na to oświadczyli, iż wymówić się ztego niemogą i owszem, gdy to urządzenie zmierza, do ratunku naszych i społobywateli i Naszych Majątków, chętnie obowiązek komendantów ogniowych i na przysięgę Obywatelską, podejmują, przyrzekając ściśle trzymać się osobnych danych sobie przepisów. Po takim oświadczeniu, gdy nic nie było do przytoczenia, podpisali się jak następuje.

Piotr Sura
 Nepomocen Ostrowski
 Michał Kamolski
 + + + Paweł Bresa
 + + + Cyprian Buszewicz."

Uczyniwszy to — zawiadamia mieszkańców o tych nowych szarżach, a w piśmie tym¹⁾ ogłasza dokładnie, jakie rejony w mieście podlegają nowym komendantom.

„Burmistrz Zastępca do Mieszkańców Miasta Gostynia

Uwadamia się Szanownych Mieszkańców, iż dla porządnego ratowania pod czas ognia, są postanowieni Komendanci Ogniowi.

I tak:

Piotr Sura — do Niego należy Wydział Miasta od Kata, aż do Ignacego Furmanowicza

Antoni Reichel — do Niego należeć będzie całe Targowisko aż do Bresy

Paweł Bresa — do Niego należeć będzie Ulica od Smoczyńskiego aż do Bramy Leszczyńskiej

Nepomocen Ostrowski — do Niego należeć będzie Uliczka Kacza, Ulica od Bramy Kaliskiej aż do Krzyżowej od Rynku do Kościoła, i Ulica Ramowa, aż do Uliczki idącej od Stróżów.

Cyprian Buszewicz — do Niego należeć będzie, reszta ramowej Ulicy Ulica Kościelna, Ulica Szewska aż do Bramy Kaliskiej.

Michał Kamolski — do Niego należeć będzie ulica od Bramy Kaliskiej aż ku Klasztornemu Gościńcowi.

¹⁾ „Acta specialia“ Mag. Gost. (druk. „Orędownik“ № 48 z dn. 16. VI. 1934).

Mieszkańcy tych wydziałów mają we wszystkim, co się tyczy bezpieczeństwa ogniowego słuchać i pełnić. Pod czas ognia, przed swych komendantów stawać ztem co komu naznaczą i we wszystkim pod czas ognia bez najmniejszego sarkania lub sprzeczeki słuchać i wykonywać.

Nikt z Męszczyzn nie może iźdź w drogę na jedną noc, nie meldowawszy się u komendanta. Zaleca się to wszystko pod surową karą, i nakazuje, aby największy respekt ku komendantom zawsze wokolicznościach bezpieczeństwa był zachowany."

Jak widać z powyższego pisma Mazankiewicz nie krępuje się już obecnie. Przepisy jego są ostre i bezwzględne. Nie wywołują jednak sprzeciwu. Obywatele są już pokonani i przekonani na podstawie przykrego doświadczenia o pożyteczności tych rozporządzeń... „Mądry Polak po szkodzie!“... Zresztą ci, co ocaleli z pogromu cierpną na myśl, że sami też mogą ulec ogniowi. To też słuchają. Pismo samo ciekawe — rzuca znowu kilka promyków na wygląd Gostynia w r. 1811. Dowiadujemy się z niego, Brama Szewska zwała się również Bramą Kaliską, że uliczka obok kościoła zwała się wtedy Krzyżową, że uliczka Ramy Sukiennicze zwała się też i Ramową, że uliczka, idąca w połowie Ramowej do dzisiejszego rynku (dziś nieistniejąca) zwała się Od Stróżów, ponieważ rozpoczynała się przy domku stróżów miejskich na rogu ul. Ramowej. Ulice: Łazienna, Wodna, Młyńska, Zamkowa nie są wymienione, ponieważ zgorzały doszczętnie i nie ma już czego pilnować.

Mazankiewicz podaje następnie nowe pismo dla komendanta ogniowego Piotra Sury.¹⁾

Autoryzacya

dla Komendantów Ogniowych

Burmistrz Zastępca
Miasta Gostynia

Wskutek przyjętych na siebie Obowiązków Komendanta Ogniowego i pod dniem dzisiejszym wtej mierze spisanego Protokoła w Aktach o Urządzeniach Ogniowych, autoryzuje niniejszem Sławetnego Piotra Surę do wykonywania obowiązków Komendanta Ogniowego w Wydziale Miasta tutejszego zaczawszy od Kata, biorąc do tego Domy między Stodołami z Skrzydłem Targowiska, jak mieszka Wróbski,

¹⁾ „Acta specialia“ M. G. (druk. „Orędownik“ № 48 dn. 16. VI. 1934).

i całą ulicę Leszczyńską aż do Drógi wedle Ignacego Furmanowicza idącej. W wydziale rzeczonym zostawia Mu się i porucza dyspozycya wszelka względem łatwego, porządnego i skorego ratowania pod czas ognia, bądź w Jego Wydziale lub innych, wynikłego. Żaden z Mieszkańców Jego Wydziału, bądź on Właściciel bądź on Komornik, nie może się exkuzować od obowiązku, jaki Komendant na Niego względem stawania do ratunku ognia włoży. Słowem, w moc niniejszego uautoryzowania, ma prawo Komendant nakazywać sprawienie sobie tych lub owych narzędzi ogniowych, oraz onę rewidować, czyli są w stanie dobrego użycia. Podpisany pokładając w Panu Komendancie Ogniowym należyta ufność, spodziewa się zawsze najlepszego Skutku dla Miasta, w którym i dla Którego Opatrzność życia nam pozwala.

Gostyń, d. 12. Grud. 1811.

W osobnym rozporządzeniu podaje następnie bardzo szczegółowe instrukcje dla komendantów ogniowych, wzorowane na słynnym ogłoszeniu „Ministra Policyi“ Potockiego z r. 1810, jednak sprytnie i mądrze dostosowanych do warunków miejscowych.¹⁾

Obowiązki Komendantów Ogniowych.

- 1) Każdy Komendant winien nakazać, i doglądać aby się to stało, Każdemu Domowi swego wydziału a nawet Komornikowi, aby miał stósowne narzędzia do gaszenia ognia.
- 2)ie Wszystkich męszczyzn musi mieć każdego dnia spisanych, ile w pogotowiu, a ile w drodze lub chorych.
- 3)cie Pod czas wielkich wiatrów i suszy, doglądają, aby na dachach były drabiny o czem wczesnie uwiadomią swych wydziałowych.
- 4)te Nauczają ich kto z jakim narzędziem ma przybywać pod czas Ognia, lub czego zaraz na ten lub ów przypadek, ten lub ów chwycić się powinien.
- 5)te Nauczają, że tylko dwóch, lub trzech sąsiadów bliskich miejsca gdzie ogień, wolni od stawania do ognia — wolny ma być i ten, który pod wiatr z przeciwnej strony ulicy stoi.
- 6)te Gdy się ogień pokaże wszyscy Komendanci z swemi kompaniami, przysposobionemi w wodę, siekiery itd.

¹⁾ „Acta specialia“ M. G. (druk. „Orędownik“ № 48 z dn. 16. VI. 1934).

- stawać i dążyć do ognia powinni, i w miarę niebezpieczeństwa, jedną lub dwie kompanie do gaszenia przypuszczą, albo też, kolejno kompanijami.
- 7)me Wybierą zawczasu zdatnych do podrąbywania, do włożenia na dach i odrywania, do noszenia wody, do dzwigania drabin, do chwytania i rozrywania hakami, i zawczasu każdego swego podkomendnego o tem uwiadomią, że to lub owo jego powinnością pod czas ognia.
- 8)me Gdy Komendant uizdrzy, że ogień daleko od Jego wydziału, nakaże przez jednego ze swoich podkomendnych, aby zdomów, gdzie byź może i dziewczyna wpomoc szła, i tych powinność będzie wynosić rzeczy nieszcześliwych.
- 9)te Komendant łączyć będzie ostrość z łagodnością, nieposłuszeństwo (wysmagać prętem) oskarży.
- 10)te Pod czas Świąt uroczystych, osobliwie tych gdy do dnia nabożeństwo, zawsze połowa Komendantów, musi byź w domu na pogotowiu, a to ta połowa, która losy sobie takie wyciągnie. Dwa dni przed taką uroczystością ciągnąć będą Komendanci losy u Burmistrza, lub Jego Zastępcy. Dzień zaś przed Uroczystością, na trzecią część swych podkomendnych losy będą ciągnąć u siebie w obecności trzech lub czterech osób mających zaletę z dobrego sprawowania się. Takiej trzeciej części, nakaże Komendant byź całkiem lub przez pół u siebie wgotowości jak do ognia.
- 11)te Komendanci będą przysiężni — odpowiedzialni za zaniedbanie powinności przygotowawczych do obrony — i zato, gdy się rychło nie stawi do ognia z swą Kompanią. — Nie powinien jednak czekać, aż wszyscy przed niego staną; obowiązany i z pięciu ludzi stanąć i dysponować.
- 12)te Nie powinien ustąpić od wojny z ogniem, póki nie utłumi, po czem zwoła podkomendnych, tudzież przy pogorzelisku, i zlustruje, kto był, kto nie; w miarę potrzeby zostawi jedną część na straż przy niedogaszonym ogniu, drugą przeznaczy na obluz za godzin 3, lub 2 itd.
- 13)te Komendant oddalając się w drogę uwiadomi o tem Burmistrza, i swoich podkomendnych, oraz oznajmi kogo na swem Miejscu ogłosił.

- 14)te Również Jemu każdy Gospodarz, lub Komornik opowiadać się musi gdy jedzie w drogę lub chory ale w pierwszym dwa dni przody.

6. Zakończenie.

Na tym kończą się „Acta specialia“, w których zawarte stare, pożółkłe manuskrypty dały mi możliwość odtworzenia kilku kartek z ciekawych i pouczających dziejów naszego miasta. Wynika z nich jasno, że organizacja obrony przeciwpożarowej zapobiegła pożarom, bo później (przynajmniej o większych!) nic nie słyhać. I że gdyby nie zła wola, nie przyszyłoby nigdy do nieszczęścia, bo by cała sprawa wcześniej była załatwioną.

Z jednego się cieszę bardzo. Z tego mianowicie, że udało mi się oświetlić jaśniej postać nieprzeciętnego obywatela miasta, Tomasza Mazankiewicza. Występuje on na tle swoich poczynań wyraziście i plastycznie, jako piękny, czysty typ wielkopolskiego mieszczanina. Energiczny, stanowczy, dbały o dobro miasta i współobywateli, przywiązany do swego „rodzinnego gniazda“, nad ruinami którego płacze i żali się, poruszony nieszczęściem do głębi, a przytem wykształcony, co widać po piśmie i po wyrażeniach. Świeci wśród dymów pożarnych zgliszczy — jak jasna gwiazda! Oby takich gwiazd było w Polsce jak najwięcej!...

Od wydawnictwa

Czyś zapłacił już prenumeratę za Kronikę?

Jeżeli nie, uczyn to zaraz, bo przecież nie zechcesz jej odbierać za darmo.

Wprawdzie autorzy swą pracę dają za „Bóg zapłać“, lecz druk i papier zapłacić trzeba.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.